

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zapraszamy dziś Państwa do Willi pod Zwariowaną Gwiazdą – tak bowiem jest nazywana Willa Państwa Żabińskich na terenie Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Antonina i Jan Żabińscy wraz z dziećmi nie tylko opiekowali się zwierzętami. Byli zaangażowani w nielegalną działalność konspiracyjną w czasie drugiej wojny światowej. Dzięki sprytowi, szczęściu ale przede wszystkim bezinteresownej chęci pomagania udało im się uratować trzystu żydów, z których dwieście dziewięćdziesięcioro ośmioro przeżyło holokaust. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska i zapraszam na spotkanie z Olgą Żmudą-Zbonikowską z zoo, która oprowadzi nas po domu.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Witam serdecznie. Znajdujemy się obecnie w Willi pod Zwariowaną Gwiazdą. To jest taki dom, który powstał już dawno temu bo tysiąc dziewięćset trzydziestym pierwszym roku został zbudowany. Miał takie przeznaczenie być domem służbowym dla dyrektora Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego po to by dyrektor zawsze był na miejscu, by miał oko na wszystko co się tutaj dzieje. W tym czasie na początku lat trzydziestych dyrektorem był doktor Jan Żabiński, który w tym domu zamieszkał razem ze swoją rodziną, z żoną panią Antoniną, synem Ryszardem. Po kilku latach przyszła na świat tutaj w domu córka Teresa. A poza tym w tym domu zamieszkały też zwierzęta. Były to zwierzęta zarówno te domowe jak psy i kot – tych nie brakowało – jak również takie bardziej egzotyczne albo takie, które potrzebowały wsparcia i ludzkiej pomocy więc można było w tym domu spotkać i rysie i ptaki i małpy i niedźwiedzie i borsuka i małe lewki...

KATARZYNA OKLIŃSKA: (wtrącenie) **Niedźwiedzie?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Tu oczywiście mówimy o takich mniejszych bo na przykład przyjeżdżały tutaj takie osierococone. Ktoś znalazł, przywiózł bo wiedział, że u Żabińskich znajdą

pomoc więc oczywiście trafiały tutaj do domu pod opiekuńcze skrzydła pani Antoniny Żabińskiej, która natychmiast otaczała je troskliwą opieką i zapanowała tutaj taka zasada, tradycja wręcz, że wszystkie zwierzęta jakie są w domu noszą ludzkie imiona. Wszyscy ludzie, którzy tu mieszkają, którzy tu przychodzą, są z domem zaprzyjaźnieni mają mieć przydomki zwierzęce. Po pewnym czasie nastąpiło kompletne przemieszanie, nikt już nie wiedział kto jest kim i dlaczego. I to był powód, dla którego przyjaciele nazywali ten dom Willą pod Zwariowaną Gwiazdą twierdząc, że jest to dom tak niezwykle, tak wyjątkowy, głośny, wesoły i jednocześnie taki do którego każdy chce wrócić więc ta nazwa się bardzo tak zakorzeniła w umysłach wszystkich osób, które to miejsce odwiedzały i przetrwała aż do dzisiaj. Lata trzydzieste upłynęły bardzo szybko, pod hasłem szybkiego i bardzo takiego wyjątkowego rozwoju Warszawskiego. To był wspaniały czas dla Warszawskiego Zoo. Tak mniej więcej w połowie lat trzydziestych Warszawskie Zoo było już w czołówce, a wręcz na drugim miejscu Światowych Ogrodów Zoologicznych. Wszystko dzięki oczywiście niezwyklej charyzmie, wizjonerstwu i pomysłom Jana Żabińskiego, który myślał już wtedy co zrobić by to miejsce było wyjątkowe. Niestety wszystko zmieniło się w dniu wybuchu drugiej wojny światowej. Zoo Warszawskie ucierpiało ogromnie, zostało zbombardowane, zniszczone. Większość zwierząt zginęła w czasie nalotów, niektóre uciekły, a garstka ocalałych została wywieziona do Niemiec. I Niemcy podjęli decyzję by zoo oficjalnie zamknąć. Już w listopadzie trzydziestego dziewiątego roku nastąpiło oficjalne zamknięcie z dodatkową adnotacją, że nigdy już więcej w Warszawie ma zoo nie istnieć. Warszawa zoo nie potrzebuje.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ale Jan Żabiński znalazł i na to sposób.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: On znajdował sposób na wszystko. Bardzo szybko okazało się, że ma pewien pomysł na to co można tutaj zrobić, ponieważ szczęściem ogromnym było, że dom, w którym jesteśmy ocalał, był lekko zniszczony ale nadawał się jak najbardziej do mieszkania, nie ucierpiał za bardzo. Natomiast to co działo się na terenie zoo to zupełnie inna historia bo działo się tutaj tak wiele, że aż trudno w to uwierzyć. Zarówno ze strony Niemieckiej jak i Polskiej bo Niemcy ten teren wymyślili sobie, że przeznaczą na hodowle świń. Będą tu hodować świnie dla swojej armii, wykorzystają też ten teren, piękny zielony park jako miejsce spacerowe dla siebie oczywiście tylko więc teren im się przyda. Z kolei Żabiński od początku zastanawiał się jak tego dokonać by pozwolono mu tu pozostać. Przede wszystkim chciał mieć oko na ten teren. On wierzył, że mimo wszystko zoo po wojnie odbuduje. No a poza tym już

wtedy kiełkowała w nim myśl o tym by to miejsce uczynić takim miejscem na mapie rodzącego się państwa podziemnego. Dużo historii się tu wydarzyło i wiele anegdot można tutaj opowiedzieć. W każdym razie Żabiński dostał pozwolenie by tu pozostać. Został też zatrudniony niejako przez Zarząd Miasta jako Opiekun Terenów Zielonych na terenie Całej Warszawy. Mieszkał tutaj i powoli coraz więcej zaczynało się tutaj dziać jeśli chodzi o działalność konspiracyjną.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I z jakichś względów mógł też, a nawet musiał z powodu swoich obowiązków zawodowych wjeżdżać na teren getta.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To aż trudno w to uwierzyć ale rzeczywiście miał przepustkę do getta przede wszystkim znowu jako ten Nadzorca Terenów Zielonych. W getcie może nie było tych terenów tak wiele ale jednak były więc formalnie opiekował się tymi terenami. Poza tym okazało się, że – przynajmniej w początkowym okresie istnienia getta – resztki jedzenia jakie tam były będą przeznaczone właśnie dla tych mieszkających tu w zoo świń więc on jeździł po te resztki, przywoził je tutaj do zoo, przy okazji niejako zupełnie jakby mimochodem zawierał kolejne znajomości, budował siatkę konspiracyjną w getcie i rozpoczął pomoc, niosąc ją początkowo przyjaciom sprzed wojny, którzy zamieszkali w getcie. Potem coraz to nowym poznanych osobom aż ta cała siatka rozrosła się do wręcz niebotycznych rozmiarów.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ile osób w sumie rodzina Żabińskich uratowała z holokaustu?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Od momentu zamknięcia getta aż prawie do samego końca przeszło przez dom trzysta osób narodowości żydowskiej. Ocalało dwieście dziewięćdziesiąt osiem.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Ta liczba robi wrażenie.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To jest ogromna liczba biorąc też pod uwagę, że dom wcale nie jest duży. Choć wydaje się większy z zewnątrz to rzeczywiście robi to wrażenie. Biorąc też

pod uwagę okoliczności jakie towarzyszyły tutaj w codziennym życiu w zoo wydaje się to wręcz niemożliwe. Wszystko działa się pod nosem wroga. Niemcy byli obecni przez cały czas na terenie zoo. Nigdy nie było wiadomo kiedy i z jakiego powodu zajrzą do domu. A to przecież mówimy tutaj tylko o pewnej takiej małej działce konspiracji, o ukrywaniu osób. A przecież działa się tu znacznie więcej bo i broń była tu składowana i tajne kompletny i szkolenia i wydawanie fałszywych dokumentów więc działa się tutaj bez przerwy coś.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: To teraz musimy odpowiedzieć spacerując po domu i opowiadając o nim – Jakim cudem udało się tutaj przechować, przetrzymać tyle osób? Przez kilka ładnych lat drugiej wojny światowej. Proszę prowadzić.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Zapraszam, możemy przejść tutaj dalej. Jeśli chodzi o to jak wyglądało życie takie codzienne tutaj no to oczywiście trzeba wspomnieć, że te trzysta osób przeszło tutaj przez okres tych paru lat, natomiast w jednym czasie było ukrywanych tu dwudziestu, czasem w porywach do trzydziestu osób. I zdarzały się sytuacje takie, że zdarzało się, że ktoś potrzebuje pomocy, kolejna osoba, a wydawało się że nie ma już miejsca i nagle to miejsce się znajdowało. Ludzie, którzy tutaj mieszkali, którzy przeszli przez ten dom twierdzili, że Pani Antonina Żabińska nie jest człowiekiem. Mówiono, że jest aniołem zesłanym na ziemię. I tylko dzięki jej pracy, dzięki jej niezwykłemu hartowi ducha i odwadze. Wszystko tutaj się udawało i dodatkowo jeszcze ludzie, którzy tu byli twierdzili, że ten czas tutaj w piwnicy, w ciężkich warunkach, w strachu był najlepszym czasem w ich życiu, ponieważ atmosfera tego domu poddawała, że każdy czuł się tu dobrze i każdy czuł się na swoim miejscu.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Teraz jesteśmy w jadalni. Tuż za drzwiami, tuż za przedsionkiem i to tutaj znajduje się słynna kolekcja owadów, która została, cudem właściwie, ocalona z drugiej wojny światowej.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Kolekcja profesora Szymona Tenenbauma pozostaje do dnia dzisiejszego największą kolekcją bezkręgowców świata. Liczy ogromne, ogromne ilości okazów z całej kuli ziemskiej. A sam profesor Tenenbaum przeznaczył dwadzieścia lat swojej pracy zawodowej na to by zebrać, opisać, skatalogować i pomieszczać w tych gablotach te

wszystkie, piękne okazy. Uważał, i słusznie, że jest to dzieło jego życia. Coś, co chciałby przekazać następnym pokoleniom. Wiele tych gatunków, które tu dziś możemy oglądać na wolności, na świecie już nie zobaczymy. Zdążyły już niestety wyginąć. Wiele z tych gatunków zostało odkrytych dopiero wtedy przez samego profesora Tenenbauma więc jest to kolekcja o niezwyklej wartości naukowej i historycznej. Profesor Tenenbaum zdając sobie sprawę jak niewielkie są jego szanse na przeżycie, ponieważ był człowiekiem już schorowanym..

KATARZYNA OKLIŃSKA: (wtrącenie) **I pochodzenia żydowskiego.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: I oczywiście pochodzenia żydowskiego więc kiedy trafił do getta za wszelką cenę postanowił uratować swoją rodzinę i swoją kolekcję. Na kolekcję miał tylko jeden pomysł – przyjaciel, czyli właśnie Jan Żabiński. Przyjaciel z lat szkolnych, któremu powierzył wszystkie kilkaset gablot i Żabiński oczywiście wszystko przyjął, schował, umieścił tu w domu. A wiedziony jakimś chyba szóstym zmysłem, na kilka tygodni przed powstaniem warszawskim wywiózł je pod warszawę. Kolekcja przetrwała w całości, nie była zniszczona. Na szczęście okazało się, że wszystkie okazy są na swoim miejscu. I tuż po wojnie kolekcję Tenenbauma przekazano Polskiej Akademii Nauk, gdzie jest do dzisiaj.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A tutaj w salonie, w willi u Żabińskich można obejrzeć kilka z nich, kilka gablot z tych wielu, które przetrwały.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To jest zaledwie ułamek kolekcji. Całość można zobaczyć po wielu, wielu trudnych, biurokratycznych pochodach bo wcale nie jest łatwo zobaczyć kolekcję profesora bo jest to niejako już skarb narodowy w tej chwili. Sam profesor niestety wojny nie przeżył, zmarł w getcie, natomiast Jan Żabiński już po śmierci przyjaciela zorganizował akcję wydostania z getta żony profesora. Udało się ją wyprowadzić, trafiła tutaj do willi w zoo. Potem była ukrywana w wielu innych miejscach i zmarła dopiero w latach siedemdziesiątych.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A czy to prawda, że profesor nie chciał opuścić murów getta, a miał taką możliwość?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To jest rzeczywiście proponowano to mu właściwie od początku, natomiast on z racji tego, że zdawał sobie sprawę, że jego stan zdrowia już jest bardzo zły, twierdził że są inni bardziej potrzebujący, nie tylko jego rodzina ale też inne osoby, a poza tym to już taka anegdota ale podobno prawdziwa, jak najbardziej. Zresztą jak znamy profesora to możemy w to jak najbardziej uwierzyć. Powiedział, że ma tam jeszcze pewną pracę do zrobienia bo tam w getcie też są pewne bezkręgowce, których jeszcze nie ma w kolekcji i ona nawet tam jeszcze będąc też zbierał, umieszczał je w odpowiednim miejscu i opisywał.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Prawdziwy pasjonat. Przejdźmy więc dalej. Dalej jest gabinet Jana Żabińskiego.**

(Odgłosy kroków)

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Gabinet i biblioteka. Niewielkie pomieszczenie ale tutaj kryjące najwięcej pamiątek i oryginalnych sprzętów związanych z Żabińskimi i książki, cały księgozbiór. To są oryginalne zbiory doktora Żabińskiego. Są pamiątki takie drobne jak okulary, czy popielniczka. Są oczywiście listy, zdjęcia rodzinne i dokumenty. Wszystko co możemy tutaj zobaczyć na tej ścianie. Żabiński występuje tutaj w mundurze polskim, ponieważ poza tym że był pracownikiem naukowym, że był dyrektorem zoo, był też wojskowym. Człowiekiem, który wziął udział w wojnie Polsko-Bolszewickiej. Był w osobistej ochronie marszałka Piłsudskiego przez pewien czas. Potem wziął udział w Powstaniu Warszawskim. Dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. I po Powstaniu Warszawskim trafił do niewoli skąd udało mu się wrócić dopiero w czterdziestym szóstym roku. Wrócił do Warszawy. Zoo nie istniało, to była jedna wielka ruina wśród której stał ten dom. Postanowił on, a wcześniej właśnie jeszcze Pani Antonina bo ona jako pierwsza tutaj powróciła, że za wszelką cenę trzeba sprawić, żeby zoo na nowo istniało, dokładnie w tym samym miejscu. Pokazać, że jest to jednak jakaś stałość i zdobyć na to fundusze. Wydawało się to niemożliwe zdobyć tak ogromne pieniądze, ręce do pracy, zgody na to by odbudować zoo. Ale okazało się, że mieszkańcy stolicy tak murem stanęli za dyrektorem twierdząc, że zoo musi istnieć, że jest potrzebne, że jest konieczne, że udało się uzyskać te odpowiednie pieczętki na odpowiednich dokumentach i w zoo zaczęto odbudowę, bardzo szybko. I skończono ją jeszcze szybciej, w czterdziestym szóstym roku w maju pierwsi zwiedzający już weszli do nowego zoo. I było to

zoo takie jak kiedyś - nowoczesne, wyjątkowe. Były tutaj nawet już zwierzęta, nawet te najbardziej egzotyczne. Minęło niewiele czasu i niestety nowa władza zaczęła szykanować Żabińskiego wypominając mu jego przeszłość, jego powiązania, jego poglądy polityczne i inne i w pięćdziesiątym pierwszym roku okrutnie szykanowany Żabiński został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska dyrektora zoo. Opuścił dom, ogród. Do końca życia mieszkał w Warszawie, po drugiej stronie Wisły i pisał książki o zwierzętach tylko.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A dom pozostał.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Dom pozostał, oczywiście. Gościł w swoich progach potem paru kolejnych dyrektorów, potem stał się miejscem gdzie istniała pracownia fotograficzna, biblioteka. Aż wreszcie udało się pozyskać fundusze na to by przywrócić dawny charakter temu miejscu i by stworzyć tutaj miejsce pamięci i miejsce, gdzie można poznać historię Żabińskich.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Gabinet Jana Żabińskiego to jest wyjątkowe miejsce jeszcze pod jednym względem, oprócz pamiątek które tutaj są – między innymi popielniczka Jana Żabińskiego, czy jego autoportrety z czasów obozu jenieckiego – to jest też miejsce, które prowadzi do salonu, który nie jest dostępny żadnymi innymi drzwiami. Czy jest? Są jakieś ukryte, o których nie wiem?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Z zewnątrz można wejść od drugiej strony bo troszkę zmienił się charakter tego domu bo wejście, którym dzisiaj wchodzi goście w danych czasach było takim wejściem, nazwijmy to dla służby. Właściwie ci bardziej ważni goście czy rodzina wchodziła dokładnie od drugiej strony. Teraz jest odwrotnie, trochę się tutaj zmieniło ale dzięki temu myślę, można zostawić sobie salon na koniec jako taką wisienkę na torcie, ponieważ w salonie stoi najważniejszy eksponat, mianowicie fortepian.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **To chodźmy.**

(odgłosy kroków)

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Największe pomieszczenie i na honorowym miejscu ustawiony fortepian. Na fortepianie grali oboje Żabińscy ale przede wszystkim lubiła to robić pani Antonina. Grywała sobie czasami by się odstresować, czasami dla przyjemności, czasami bo ją o to poproszono. A w czasie okupacji z tej swojej gry na fortepianie uczyniła niejako taki system alarmowy, skrzynkę kontaktową pomiędzy górą – gdzie mieszkali domownicy – a dołem – gdzie mieszkali ci, którzy byli ukrywani.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Wiemy, że pani Antonina miała ustalony system z osobami, które były tutaj ukrywane. Każdy poszczególny utwór oznaczał coś innego, dawał inny znak.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Jeśli sytuacja była niebezpieczna. Niemcy wchodzili do domu, nie było wiadomo co się wydarzy, sygnałem alarmowym była Aria „Piękna Helena” Offenbacha – to był znak dla tych, którzy byli ukrywani „Jest niebezpiecznie. Trzeba zachować szczególną ostrożność. Być cicho no i czekać.” Ta sama melodia ale grana szybciej i z mocnymi takimi uderzeniami oznaczała, że może być skrajnie niebezpiecznie. Być może dojdzie do rewizji, być może będzie przeszukiwany dom. Należy opuścić piwnicę jak najszybciej i wydostać się poza dom. A z piwnicy można było wyjść tylko jedną drogą – podziemnym tunelem, który zaczynał się w piwnicy a kończył nieopodal domu stojącej tutaj wtedy takiej rzeczy, klatce, ogromnej klatce dla bażantów. Zresztą tutaj znowu wróciła tradycja Willi Pod Zwariowaną Gwiazdą bowiem wszystkie te osoby, które tu były ukrywane z racji tego, że wychodziły do dawnej bażaniarni nazywane były bażantami. Zawsze mówiono „Idź do bażantów. Daj jeść bażantom” i tak dalej. Sygnałem, który odwoływał alarm, który pozwalał wrócić do domu był Chopin. To były melodie Chopina różne oznaczające, że wróciło do normy, można też przyjść z powrotem do domu.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Powiedziała też pani, że osoby ukrywane były nazywane bażantami ale była też jedna kobieta żydówka, która była nazywana „Szpakiem”.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: „Szpak” to osoba wyjątkowa w historii domu. Mówimy o pani Magdalenie Gross, która no wiadomo wspinała artystka, rzeźbiarka. Przed wojną wystawy



miała w wielu światowych stolicach. W Paryżu wręcz okrzyknięto ją fenomenem w zakresie rzeźby minimalistycznej. Była przyjaciółką Żabińskich z dawnych czasów przedwojennych. Była też pierwszą osobą, którą Żabińscy przyjęli pod swój dach, której zdecydowali się pomóc. I była też osobą, która spędziła tutaj najdłuższy czas ze wszystkich. Była tutaj aż trzy lata, w tym domu, w piwnicy właściwie i tak wrosła w dom, w rodzinę, że właściwie nie wyobrażali sobie już życia bez niej. Mówiono, że „Szpak” to tworzy taką – podobnie zresztą jak pani Antonina – taką atmosferę spokoju, przyjaźni, dobroci. Uwielbiano z nią rozmawiać.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I na dole w piwnicy, gdzie mam nadzieję za chwilę nas pani zaprowadzi, jest też miejsce poświęcone artystce ale tutaj w salonie, gdzie jesteśmy też jest jedna rzeźba artystki, o której myślę że warto byłoby opowiedzieć.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To jest jedna z niej, myślę, najładniejszych rzeźb bo ona w ogóle przede wszystkim rzeźbiła ptaki. W tym najbardziej się odnajdywała. I to jest rzeźba bąka. Przepiękna rzeźba, która myślę, że jest jakby takim pokazaniem co dla Magdaleny Gross było ważne. Takiej lekkości, wolności, trochę też ulotności. Tą rzeźbę bardzo lubiła. Ona sama zresztą, wszyscy twierdzili, że to chyba jedna z jej najwspanialszych rzeźb.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Idziemy dalej?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Myślę, że możemy teraz do piwnicy się przemieścić.

(odgłosy kroków)

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Proszę prowadzić.**

(odgłosy kroków)

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Ta droga przez kuchnię prowadząca.

(odgłosy schodzenia po schodach)

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: No i jesteśmy na dole w piwnicy, w której właściwie rozgrywało się najwięcej w czasie wojny zdarzeń. Nieraz bardzo dramatycznych, nieraz nawet wesołych o dziwo. Piwnica jest duża, rozległa, natomiast jest niska. Była zupełnie ciemna też wtedy, pozbawiona też okien i elektryczności więc nie była miejscem przyjemnym. Nie była też ogrzewana więc było tutaj naprawdę zimno. W tych wszystkich małych pomieszczeniach, które tu są, w jakichś komórkach, zawsze ktoś przebywał i zawsze ktoś mieszkał. Wejdźmy tędy. I teraz mijamy na ścianach dużo takich listów. To są wszystko świadectwa prawdy osób, które zostały ocalone przez Żabińskich. Po wojnie zdecydowały się spisać swoje relacje, świadczyć w procesie o przyznaniu Żabińskim tytułu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Ten tytuł Żabińscy otrzymali w sześćdziesiątym piątym roku. To jest certyfikat Instytutu Jad Waszem, który wspomina jak to Żabiński w sześćdziesiątym piątym roku będąc w Izraelu zasadził drzewo w Ogrodzie Pamięci w Jerozolimie. Natomiast w tych wszystkich świadectwach, choć pisane są w większości w języku hebrajskim możemy przeczytać, właściwie w każdym powtarzają się pewne takie zdania. Na przykład „Nie było człowieka bardziej szlachetnego niż Jan Żabiński, który nie bacząc na swoje własne bezpieczeństwo i nigdy nie biorąc korzyści majątkowych pomagał tak wielu osobom. Nie było cudowniejszej osoby niż Pani Antonina, która matkowała wszystkim, brała wszystkich pod opiekę, starała się żeby każdemu było dobrze.” I co ciekawe było też takie stwierdzenie w tych listach, że w czasie wojny Willa pod Zwariowaną Gwiazdą otrzymała jeszcze drugą nazwę, zamiennie stosowaną. Mianowicie mówiono, że jest to arka. Arka, gdzie wszyscy znaleźli schronienie. Są też zdjęcia. To są wszystko oryginalne zdjęcia ocalonych. To jest między innymi jedna z nich – pani Rachela Auerbach, czyli członkini grupy Oneg Szabat, która zasłynęła jako grupa osób, twórców w archiwum Warszawskiego getta. Rachela była jedną z kilku zaledwie osób, które przeżyły z tej grupy. I dzięki niej udało się po wojnie odszukać dwie z trzech ukrytych skrzyń. A część zapisków, które znalazły się potem w archiwum getta przechowywane były również na terenie zoo, na terenie wybiegu dla nosorożców obecnego, wcześniej dla słoni. Bo tam, gdzie dzisiaj jest wybieg lwów, no tam Niemcy składowali broń. No zaledwie paręset metrów niżej, na terenie prawda, słoni no to Polacy mieli swoją nielegalną broń. Właściwie rzeczy wyjątkowe się tutaj działy. (śmiech)

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Pod latarnią najciemniej. A co tutaj widzimy?**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: To jest malutki pokój. Miejsce, gdzie przez pół roku mieszkała rodzina, rodzice i dwoje dzieci. I tam w głębi jest na zdjęciu mały chłopiec, to właśnie jest syn. Ten starszy syn, który dzisiaj jest ostatnią już osobą, która pamięta ten dom, to miejsce i te zdarzenia. Żyje on i żyje jego młodsza siostra ale ona była tak mała, że właściwie nie ma żadnych wspomnień z tamtego czasu, natomiast on pamięta wszystko. Jest osobą niezwykle związaną dzisiaj z tym miejscem.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Piwnica skrywa jeszcze wiele ciekawych historii. Przejdźmy dalej.**

(odgłosy kroków)

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Tutaj jesteśmy w miejscu, gdzie zaczynał się, czy właściwie było wejście do tego tunelu. To tunel bardzo mały i wąski i trudny do przejścia. Naprawdę wyjątkowo trudno się nim idzie bo próbowało wiele osób, też współcześnie, zrobić. Kończył się nie tak daleko ale ponieważ był właściwie pogrążony w zupełnej ciemności przejście kilkunastu, czy dwudziestu czy więcej osób wymagało ogromnej samodyscypliny tutaj. To trzeba było być cicho, robić to wszystko szybko, wiadomo, żadna panika, żaden hałas nie mógł tutaj mieć miejsca. To była droga ucieczki, jedyna wtedy. Szczęściem wyjątkowym było, że aż do końca nikt nigdy nie podejrzewał Żabińskich o jakąś działalność nielegalną. Nie było wpadki żadnej nigdy. Dwie osoby, które nie przeżyły wpadły już w innym miejscu, po wydostaniu się stąd. Natomiast to miejsce było otoczone jakimś takim parasolem chyba ochronny, ponieważ tutaj wszystko dobrze się kończyło, a nie brakowało dramatycznych historii, o których możemy przeczytać chociażby we wspomnieniach pani Żabińskiej. Ale one wszystkie dobrze się kończyły. Zawsze było tak, że już naprawdę wydawało się, że nie może być gorzej, a nagle się okazywało że już będzie tylko lepiej i wszystkim było jednak dobrze nadal. Ta piwnica jest spora ale jednak nie aż tak znowu duża i rzeczywiście jeżeli wyobrazimy sobie trzydzieści osób tutaj przebywających, mieszkających razem przez dni,

tygodnie czy miesiące no to rzeczywiście wymagało to wielkiej siły żeby tutaj przetrwać. Tutaj jest miejsce takie poświęcone Magdalenie Gross z uwagi na to, że ona jako artystka jest niestety zapomniana dziś właściwie całkowicie. Też niewiele jej prac przetrwało wojnę. Jest kilka w Warszawie w Muzeum Narodowym, kilka we Wrocławiu ale to są właściwie bardzo niewielkie liczby biorąc pod uwagę ile ona stworzyła w swoim życiu no ale trochę na szczęście jest. Jest też trochę jej narzędzi pracy, to jest takie miejsce żeby ją wspomnieć, żeby pamiętać właśnie o szpaku, a tam pod gablotką tą szklaną stoi taka mała rzeźba słonia. Chyba najcenniejsza w tej chwili tutaj, ponieważ jest to rzeźba przedstawiająca Tuzinkę. Jedyne Warszawskie słonia, który się tutaj przed wojną urodził.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: I był bardzo popularny.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Tak, można powiedzieć, że to taki pierwszy Warszawski celebryta, (śmiech) ponieważ jak się urodził, a właściwie urodziła no to był fenomen na skalę światową – narodziny słonia. Zresztą najlepszym dowodem na to jest to, że aż do dzisiaj nigdzie w Polsce słoń się nie urodził niestety. Natomiast Tuzinka skradła serca wszystkich. Była taką ulubienicą i zwiedzających i pracowników i samego dyrektora przecież też. I kiedy się właśnie urodziła Magdalena Gross rzeźbiła serię takich małych słoniątek, gdzie one były sprzedawane wszędzie. Były sprzedawane w postaci właśnie rzeźb, potem były maskotki, pamiątki, wszędzie tylko Tuzinka się przewijała. Niestety Tuzinka nie przeżyła wojny. Została przewieziona do Niemiec, tam zginęła w czasie bombardowania.

**KATARZYNA OKLIŃSKA: Willa oprócz piwnicy i części do pracy i do przyjmowania gości to także piętro. To była prywatna część Państwa Żabińskich.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Tak, tam są na górze – były i nadal są – sypialnie. Tam mieszkała rodzina. Zresztą w jednym z tych pokoiów na górze urodziła się córka Żabińskich – Teresa. Kiedy tutaj przyjeżdża to właśnie w tym pokoju najchętniej przebywa. Natomiast dzisiaj są to pokoje gościnne ogrodu. Czasami mamy przyjemność gościć tutaj na przykład pracowników innych ogrodów zoologicznych, którzy przyjechali z wizytą.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Myślę, że wiele osób zwiedzających ogród czeka aż będzie można wynająć pokój i spędzić noc w tym wyjątkowym miejscu. Bardzo pani dziękuję za oprowadzanie po Willi Państwa Żabińskich.**

OLGA ŻMUDA-ZBONIKOWSKA: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.